Rok II. Chrzanów, dnia 1 sierpnia 1908. Nr. 31.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie K 4·—, półrocznie K 2·—, kwartalnie K 1·—. Numer pojedynczy 10 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy **30** K, na ½ str. **16** K, na ¼ str. **9** K, na ⅛ str. **5** K, na 1/16 str. **2·50** K, za jeden raz; przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust
Nadesłane: 50 hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Z tygodnia.

Chociaż parlament wiedeński się rozjechał, przeminęła konferencya słowiańska w Pradze, pisać jest o czem. Nie można nawet rozszerzać się zbyt o tem, jak Niemcy kłamią, starając się zmniejszyć znaczenie konferencyi praskiej, opowiadając, że na niej nie było Polaków ani z Królestwa, ani z Galicyi. Zapewne wedle Prusaków p. Dmowski pochodzi z Chin, a p. Chyliński z Japonii... Boją się naszego bojkotu i naszej zgody Prusacy, więc im się miesza w głowie. O przyszłym prezydencie Stanów Zjednoczonych Taftcie, także tylko nadmieniam, rozpisze się o nim kiedyś ten emigrant z Galicyi, któremu jak wielu innym, jeden z naszych posłów pragnął ułatwić przejazd do Ameryki przez Niemcy, o czem dowiedziałem się z protokołów posiedzeń Koła Polskiego.

Niemieckie miasta bankrutują wskutek nadmiernego obdłużenia, my długów nie robimy, chociażby dla tego, że nie wiele by nam pożyczono, ale bankructwa takżeśmy nie dalecy. Do uprzemysłowienia kraju nam daleko, węgiel na pniu sprzedajemy Prusakom, by oni go za nas z kopalni dobyli, wierzymy tylko w nasze rolnictwo, choć ¼ część chleba musimy sprowadzać z zagranicy. Ba nawet słyszałem, o naszym pośle nowowybranym, że jego zaletą najważniejszą jest to, że jest rolnikiem! Sprzeciwiłem się temu, twierdziłem, że E. hr. Mycielski jest przemysłowcem, ale mi nie wierzono! — Płyniemy pod znakiem rolnictwa i rolniczej mizeryi.

Szkoda, że plonów „na pniu" w tym roku nie sprzedaliśmy, bez odszkodowania Prusakom! Niechby byli choć za to zapłacili, co gnije w polu.

Nam znajdującym się w krytycznem położeniu materyalnem, przydałby się był grosz pruski i cuchnąłby nam.

Pięknie zapowiadające się zbiory, przepadły!

Zrosło się nam żyto na pokosach, zrosło i w półkopkach, a na nizinach zamokłe i zamulone ziemiopłody do łez pobudzają swym widokiem rolników. Widmo nędzy do rozpaczy nas doprowadza. O metr tylko niższa powódź, nawiedziła nas w dniach ostatnich, od tej strasznej powodzi, niezapomnianej z r. 1903!

Obiecano nam wały, obiecano regulacyę rzek, kanały spławne i pragnęliśmy ich wszyscy, z wyjątkiem nielicznych naiwniaków, co je na dreny i komasacyę przemienić chcieli. Odnośne uchwały zapadły w Radzie Państwa wiedeńskiej, otrzymały Monarszą sankcyę, ale spełnione nie były! Koło polskie, Czesi, Izby handlowe i t. d. parły całą siłą na rząd, by nie zwlekał już dłużej z tą sprawą. Socyalista Daszyński niepotrzebnie dał termin aż do końca r. 1909 rządowi, ale przecież w sprawie wałów i kanałów, zająć musiał takie samo stanowisko, jak zwalczani przez niego „burżuje" i ich wniosek podejmując na nowo, również tę sprawę przypomniał! Choć oczerniających Koło Polskie Ukraińców bronił w tej Izbie p. Daszyński, to gdy szło o ubezpieczenie ludności przed powodzią, poparło go Koło Polskie, bo słusznej i sprawiedliwej sprawie służy, to Koło będące sługą i stróżem potrzeb obywateli zawsze i wszędzie.

Niepotrzebnie jednak młodoturecccy rewolucyoniści w Macedonii tak się tem cieszą, że Sułtan ze strachu przed nimi wskrzesił nadaną jeszcze w r. 1876 konstytucyę. My Polacy o konstytucyi coś powiedziećbyśmy mogli, nam bowiem dawały one albo chleb bez wolności albo wolność bez chleba, wyjątkowo obecna konstytucya rosyjska niedała nam ani jednego, ani drugiego, ależ, bo to jest konstytucya z carem samowładnym na czele. Kubek w kubek będzie taką samą i ta konstytucya turecka, której wolno będzie uchwalać tylko budżet, a w innych sprawach mieć tylko głos doradczy, tak jak to mogła robić obecnie na feryach wypoczywająca Duma. Za Księstwa Warszawskiego (1807-15) i za Królestwa Kongresowego (1815-1831) mieliśmy wolność i niedobory budżetowe. Żyjąc w konstytucyjnem państwie

pruskiem wzmocniliśmy się finansowo, lecz mamy taką wolność, że nam ziemię i mowę na podstawie parlamentarnych uchwał tam odbierają. W Austryi wreszcie, w której jak na konferencyi słowiańskiej w Pradze, człowiek bezstronny, bo Prezes Koła Polskiego w Petersburgu, Roman Dmowski mówił: „posiadamy względnie silną i szeroką podstawę dla rozwoju narodowego, kulturnego i gospodarczego", przemieramy (czego Dmowski nie mógł powiedzieć) co lat kilka głodem. Miejscowe władze administracyjne, nasi starostowie i ich podwładni spieszą z prawdziwem poświęceniem dziś z pomocą okolicom zagrożonym klęską powodzi, przeciwni jednak hofratowie i sekcyjni szefowie w Wiedniu myśląc, że i w Austryi jak w Prusiech, wszystko tylko dla Niemców, a nic dla nędznych Słowian, wytężają swe siły, by powódź każda, nie ujęta w ramy szerokich wałów— jeszcze lata całe nas zatapiała, by nam brakowało od czasu do czasu chleba, a w długach byśmy wiecznie tkwili. Rzecby bo można, że z Wiednia wychodzą częściej rozporządzenia takie, które rzecz raczej gmatwają i opóźniają, niż załatwiają w rzeczywistości. Pewne stronnictwa polityczne w kraju u nas, uważają za jeden z najważniejszych środków dźwignięcia hodowli bydła rogatego — pozwolenie paszenia go w wyrębach lasów rządowych. Dobry rolnik pokręciłby na to głową, a rzeźnik niewiele da za bydlę w lesie wychudzone! No ale pan Minister rolnictwa dał pozwolenie na paszenie w lasach rządowych. W Niepołomicach długo nie podawano warunków, pod jakimi można ten wypas uzyskać i omal, że nie przyszło do awantury . . . Czyż nie należało podać odrazu z pozwoleniem na wypas i warunków? Kultura nasza polska, powstrzymała tam tylko rozlew krwi . . .

Obecność posłów miejscowych w razach powodzi i w razach możliwych rozruchów, bardzo jest potrzebną i tem też kończę niniejszą kronikę, że obiecuję w najbliższym numerze rozpisać się na temat szkód powodziowych, komitetów, ratunków i składu tychże komitetów i o tem wreszcie, co ludność oburza. — Kor. Zor.

Niemcy w Galicyi.

O Niemcach w Galicyi wygłosił wybitny polski dziennikarz p. G. Smólski wyczerpujący artykuł w czasopiśmie: „Biblioteka Warszawska" w zeszytach za styczeń i luty b. r. Ponieważ powiat chrzanowski wystawiony jest wprost na napór prusactwa, przeto godziwą i potrzebną rzeczą będzie podać w „Tygodniku" streszczenie pracy p. Smólskiego, co niniejszem też podpisany czyni, dodawszy do zapatrywań p. Smólskiego swoje miejscowe poglądy.

Ostatni spis ludności w Galicyi przeprowadzony w r. 1900 wykazał 211.000 Niemców. W liczbie tej mieści się bezwarunkowo bardzo wiele ówczesnych żydów Niemców, dzisiaj już nie Niemców-żydów, ale Żydów-Syonistów. Gdyby jednak w tej liczbie 211.000 nie tkwił ani jeden nawet Żyd-syonista-niemiec, jeno sami sprawiedliwi Niemcy, nie mielibyśmy się czego strachać. 211.000 Niemców nieprzedstawia jeszcze niebezpieczeństwa dla naszego bytu narodowego. Nie wolno nam jednak zapominać o tem, że czasy się zmieniają. W innych zaborach narażeni na ucisk narodowości naszej, musimy ustawicznie być czujni i baczni i nieufni wobec tego naporu, jaki Prusacy dziś wywierają na najzachodniejsze powiaty Galicyi. Graniczące z Prusakami gubernie Królestwa Polskiego wykazują już dziś 750.000 ($^3/_4$ miljona!) Niemców, którzy tam zawładnęli przemysłem, opanować starają się handel, wkupują się w ziemię i choć ci Niemcy z Królestwa nie są niczem więcej jak przednią strażą wojsk pruskich, znajdują oni przecież opiekę i poparcie u władz rosyjskich! Nie lekceważmy tedy naszych Niemców! Pomnijmy, że w razie zmiany stosunków politycznych, z dwu milionowej niemal rzeszy obywateli w. m. mówiących w życiu potocznem żargonem niemiecko-żydowskim stanie się bardzo wielu (zapewne niewszyscy, ale bardzo, bardzo wielu) natychmiast najzagorzalszymi Niemcami. Żydów-Polaków w kraju naszym znacznej liczby doliczyć byśmy się nie potrafili. Widzieliśmy jak za naszych już czasów zniknęli w Poznańskiem zupełnie Żydzi-Polacy, gdy pod osłoną pruskiej armii rozpoczęła się straszliwa nagonka, skierowana na odwiecznych tych ziem dzierżycieli i mieszkańców Polaków. To samo, gdyby były ku temu odpowiednie okoliczności stać się może i w Galicyi przecież.

Jak długo byliśmy potężną i niepodległą Polską, tak długo, choć napływali do nas w różnych czasach dość licznie koloniści niemieccy byliśmy w mocy i w stanie ich spolszczać i nie ulegaliśmy losowi naszych pobratymców słowiańskich: Olstryków, Lutyków, Połabian i Pomorzan. My Polacy nie staliśmy się dotąd jak owi Słowianie nawozem zielonym, na którym bujnie rozrosłoby się zaborcze prusackie plemię. Tężmy jednak nasze siły, przerachowujmy się wszędzie i przeliczajmy siły innych narodów, chcących nas wchłonąć, bo dzisiaj niestety nie mamy już uroku niepodległego, potężnego państwa, nie mamy też sił, by obcych spolszczać, ale słabsi z pośród nas raczej mogą się moskwiczyć i niemczyć. W Galicyi żyjemy obok Ukraińców, życzliwiej usposobionych dla Berlina, niż dla nas, niż prawdopodobnie i dla monarchii austryacko-węgierskiej, w której skład wchodzimy, która nam dotąd swobodnie żyć i rozwijać się pozwala. Obliczając niebezpieczeństwo niemieckie w Galicyi, musimy i to podnieść, że siłę naszą narodową osłabia znacznie i socyalna-demokracya. Jej wódz przecież (Daszyński!) nie zawahał się niedawno bronić zapatrzonych w Berlin Ukraińców i urągać własnym Rodakom-Polakom. Socyalni demokraci nie obawiają się wskutek swej międzynarodowej organizacyi, wyciągać dłoń przyjazną ku towarzyszom pruskim, łudząc się, że robotnik pruski jest nam rzekomo życzliwszy od pruskiego urzędnika, przemysłowca lub rolnika. Straszna to złuda, która kiedyś zemści się okropnie na tych, co jej ulegają. Nie wolno nam też na chwilę nawet o tem zapomnieć, że prusko-protestanckie towarzystwa szkolne „Schulvereiny" i „Gustav Adolf Vereiny" gospodarzą na naszych niwach, że wydaje p. Joseph Schmidt k. u. k. Unterarzt w Przemyślu „Deutsches Volksblatt" (Niemieckie-ludowe pismo) organizując zastępy galicyjskich Niemców w zastępy nam obce, jeżeli nie wręcz wrogie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Leszek Dziama.

Co nam przyniosło zniżenie cen soli jadalnej!

Gdy urzędownie ogłoszono, że z dniem 10 lipca b. r. będzie ze solą zupełnie tak samo, jak z tytoniem, to jest że każdy, kto będzie miał sól na sprzedaż, będzie zobowiązany sprzedawać ją po jednej i tej samej cenie: 20 h. za kilogram, myślał każdy że usterki w sprzedaży soli ustały raz na zawsze.

Stało się właśnie przeciwnie, bo sól kamienna jadalna sprzedawana od powyższego terminu tylko w je-

dnym gatunku, nie dopisuje nie tylko co do jakości dawnej soli mielonej lecz co gorsza od kilku dni nie można takowej dostać nie tylko w Chrzanowie i całej okolicy lecz plagą tą nawiedzony jest cały powiat chrzanowski. Żydzi, w których ręku spoczywa wyłącznie hurtowny handel solą, niezadowoleni z ujednostajnienia cen soli w kraju, takowej sprzedawać nie chcą twierdząc, że sami soli nie mają, rozdają jednak takową pomniejszym handlom i kramom żydowskim, nieposiadającym zezwolenia na sprzedaż soli a te podniosły cenę o 6 a nawet o 10 h na kilogramie, lud zaś w opresyi płaci, boć bez soli obyć się nie może. Skargi wnoszone nawet telegraficznie pozostają bez skutku, bo Wydział krajowy nie posiada żadnych organów któreby wykonywały kontrolę nad sprzedażą soli.

Prawo sprzedaży soli, można zupełnie porównać z prawem propinacyi, bo tak jak nikt nie otrzyma prawa wyszynku bez zezwolenia propinatora, tak nikt nie otrzyma detajlicznej sprzedaży soli bez zezwolenia hurtownika, zawsze i wszędzie żyda.

I jak może być wogóle mowa o jakimkolwiek ujednostajnieniu cen soli pomniejszym odsprzedawcom, jeżeli hurtownicy prześcigają się w zapodawaniu rozmaitych cen soli pomniejszym odsprzedawcom, których pisemnemi deklaracyami zobowiązują, że nigdzie jak tylko u nich sól pobierać będą, w dowód czego niech posłuży następnastępujący przykład:

Pan Fr. Zurawik, członek Kółka rolniczego w Jeleniu właściciel sklepu wniósł dnia 15. b. m. do Wydziału krajowego prośbę o nadanie mu składnicy soli w Jeleniu. Już dnia 23 b. m. otrzymał on dwie dosłownie przytoczone karty korespondencyjne lecz ani z Wydziału krajowego ani z Wieliczki:

dla Pana Zurawika Jelinie zeby Pan takiej laskawy byl tutaj do nas justro pryjechal bo sie chcemy ustnie rozmowicz z glendem Soli o wielej taniej jak chrzanowie, moge Panu dac na 100 kg. jeszcze wiencej jak 1 kr. tylko tak durzu niemogamy pisec jak sie moszno rozmówicz. w Szanowienem

Achtungsvoll

Galanteriewaren Handlung und Salz Niederlage.

Druga kartka opiewa:

Dla Pana F. Żurawik Jelenie. Dostlam list z Wieliczka że dla Pana rachować Sól 100 klg. Cartonu kor. 8.80 to Panu bendze mieć zarobku 1 kor. i 20 Helizu przy 100 kg. to bardzo prosze zieby Pan domnie do Jaworzno przyjeże to wtrzysko rozmuwić bedrzemy, to prosze bardzo prosze jak naj pierwy zaras do Jaworzno przyjechić bo ja mose nazod do Wieliczka odpowic pisac

Achtungsvoll

Chaim Posner.

Byłoby przecież ciekawem, dowiedzieć się, jaką drogą doszło do wiadomości właściciela tej Salz Niederlage in Jaworzno, że p. Fr. Żurawik stara się o własną składnicę soli w Jeleniu.

Pan Żurawik, któremu Posner proponował natychmiastową deklaracyę pisemną, że zobowiązuje się tylko u niego sól pobierać, nie omieszka dochodzić tej sprawy w drodze urzędowej, a rezultatem podzieli się chętnie z czytelnikami „Tygodnika chrzanowskiego”.

Utyskiwania na wyzysk drobnych sklepów chrześciańskich i pojedynczych odbiorców, przez hurtownych sprzedawców soli są ogólne, a przecież tak łatwo temu zapobiedz; — bo Kółka rolnicze, ich sklepy lub sklepy tych stowarzyszeń bratnich, które przystąpiły na członków wspierających Tow. Kółek roln., a wreszcie same gminy, niechaj się starają o własne składnice soli wprost u Wydziału krajowego.

W każdy czwartek przez cały dzień, udziela Instruktor powiatowy Kółek rolniczych, z całą gotowością dokładnych informacyj i objaśnień, niemniej dostarcza formularzy na odnośne podania, a Zarząd powiatowy Kółek rolniczych, każde takie podanie najgoręcej poprze.

Melioracye rolne.

Na życzenie jednego z Prezesów Rad powiatowych ogłosił Wydział krajowy następujące informacye co do wysokości zasiłków krajowych i państwowych na drobne melioracye i co do warunków udzielania tych zasiłków, które do wiadomości interesowanych poniżej podajemy, zamieszczając równocześnie na końcu wskazówki w sprawie starań o powyższe zasiłki:

1) Na osuszenie gruntów rowami otwartymi, lokalne regulacye potoków i ubezpieczenie brzegów rzek, nawodnienie gruntów i budowę wodociągów o ile te ostatnie służą celom rolnictwa udziela kraj i państwo (Ministerstwo rolnictwa z dotacyi dyspozycyjnej, która w r. 1908 wynosi 3.200.000 Koron) zasiłków do wysokości 33 $^1/_3$ % kosztów pod warunkiem, jeżeli interesowani właściciele gruntów, względnie powiaty gminy i spółki wodne zobowiążą się pokryć $^1/_3$ część kosztów i wykonane roboty własnym kosztem w należytym stanie utrzymywać. Zauważa się jednak, że ck. Ministerstwo rolnictwa wyklucza od korzystania z zasiłków państwowych na tego rodzaju roboty dobrze sytuowanych właścicieli dóbr (gut situirte Grossgrundbesitzer).

2) Na zabudowanie mniejszych potoków górskich udziela kraj i państwo zasiłków po 50 % jeżeli strony interesowane zobowiążą się utrzymywać wykonane roboty własnym kosztem.

3) Na drenowanie gruntów przyznaje kraj i państwo 25 % zasiłki tylko włościanom (w myśl uchwały Sejmu z dnia 11 listopada 1905), jeżeli interesowani (gminy, spółki drenarskie lub poszczególni właściciele gruntów zobowiążą się pokryć połowę kosztów i wykonane roboty własnym kosztem utrzymywać. Właściciele obszarów dworskich otrzymują na wykonanie drenowania gruntów pożyczki bezprocentowe zwrotne w dziesięciu równych ratach rocznych pod warunkami określonymi w tutejszym okólniku z dnia 27 stycznia 1905 L: 117158 ex 1904 i w regulaminie z dnia 15 lutego 1907 Dz. u. kr. Nr. 15. Roboty subwencyonowane przez kraj i państwo muszą być zaprojektowane przez krajowe bióro melioracyjne i pod jego nadzorem wykonane, od czego ck. Ministerstwo rolnictwa czyni zależnem przyznanie subwencyi.

Szczegółowe postanowienia o udzielenie pomocy technicznej krajowego biura melioracyjnego, której koszta pokrywa fundusz krajowy, tudzież o instruowaniu podań zawiera instrukcya z dnia 9 maja 1893 Dz. u. kr. Nr. 67.

Właściciele gruntów, (względnie powiaty, gminy i spółki wodne) którzy zamierzają korzystać z zasiłków pod 1), 2) lub 3) wymienionych, winni przy wniesieniu podania o pomoc techniczną przedłożyć deklaracyę, mocą której zobowiązują się pokryć $^1/_3$ część względnie połowę kosztów zamierzonych robót i wykonane roboty własnym kosztem w należytym stanie utrzymywać w razie zaś gdyby mimo uzyskanych zasiłków ze skarbu kraju i państwa w przeciągu trzech lat nie przystąpili do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta zdjęć i taksę za projekt. Deklaracya włościan winna być podpisaną wobec Naczelnika gminy który autentyczność podpisów stwierdzi pieczęcią urzędową i własnym podpisem.

Gminy winny przedłożyć w miejsce deklaracyi odpis uchwały Rady gminnej zatwierdzonej przez Radę powiatową.

Pan Twardowski.

Napisał LUCYAN RYDEL.

ROZDZIAŁ VIII.

Różne czary i dziwy.

Ale nie tylko na grzbiecie
Tego olbrzyma koguta
Latał Twardowski po świecie
Raz — wieczerza była suta
I czarodziej zalał pałkę.
Wyszedł więc przejść się ku Wiśle,
Idzie sobie tak nad rzeką,
Aż zaszedł pod samą Skałkę.
Tutaj błysła mu w umyśle
Chęć, by lecieć gdzieś daleko
I dyabłów natychmiast woła.
Zaraz piekielna czereda
Stanęła przed nim w posłuchu.
— „Hej, wy! Drzwi tego kościoła
Wyjąć leciuteńko z zawias
I przynieść mi tu co duchu,
Niech jeno nie czekam na was!"
Rzekł, a już duchy piekielne
Spełniły jego życzenie;
Twardowski na drzwi kościelne
Siadł i uniósł się w przestrzenie.
Musiał się klamki co siły
Trzymać, pęd bowiem był taki,
Że aż w uszach wichry wyły.
Nawet i najszybsze ptaki
Chyżości równie szalonej
Nie mają. — Drzwi go nosiły,
Kędy chciał, na wszystkie strony
Myślą kierować mógł niemi.
Leciał... Nad nim księżyc, gwiazdy,
Pod nim ziemski krąg zamglony. —
A gdy dosyć miał już jazdy,
Drzwi spuściły się ku ziemi
I legły na niej z łoskotem.
Cisza... noc... w koło nikogo...
Mistrz Twardowski podniósł ramię —
Drzwi znowu pomknęły lotem
Tą samą powietrzną drogą,
I wkrótce w kościelnej bramie
Znów znalazły się z powrotem.—
Twardowski nazajutrz rano
Robotników tłum niemały
Ujrzał u potężnej skały,
Którą z miejsca ruszyć chciano:
Wprzężono dziesięć par wołów,
Ale wszelki trud był próżny,
Bo skale, ciężkiej jak ołów,
Żadna siła nie poradzi
Twardowski, jako podróżny,
Zapytał ludzi o drogę —
— „Ta do Czerwieńska prowadzi!"
Rzekli chłopi w odpowiedzi.
— „Odstąpcie, ja wam pomogę!"
Krzyknął do onej gawiedzi,
Która nad ruszeniem głazu
Z mozołem takim się biedzi.
Gdy objął skałę w ramiona,
Ci w śmiech... ale on od razu
Dźwignął głaz w całym ogromie.
Wierzyła rzesza zdumiona,
Że dźwiga o własnej sile,
Tymczasem z jego rozkazu
Czart zań dźwigał niewidomie —
Dość, że przeniósł go o milę.
Inny znowu w Tykocinie
Twardowskiego dziw nielada
Po dziś dzień w podaniu słynie:
W noc jednę za jego sprawą
Usłużnych czartów gromada
Wykopała staw olbrzymi.
Napracowali się krwawo,
Kopiąc wciąż i ryjąc w piasku
Pazurami krogulczymi,
Wiercąc długimi ogony
Przy błędnych ogników blasku,
Co służyły miast latarni.
A kiedy o pierwszym brzasku
Staw był wodą napuszczony,
Gwizdnął Mistrz i pierzchli Czarni...

O języku „Esperanto"

i o potrzebie języka międzynarodowego

(Ciąg dalszy).

Znakomici nowocześni lingwiści, różni uczeni i pisarze, jak Max Müller, Jan Baudouin de Courtenay, Hugo Schuchard, Wilh. Ostwald, Wiliam Ramsay, Lew Tołstoj, Elizeusz Reclus, Ernest Nawille, Juliusz Verne, 200 z górą wyższych instytucyi naukowych, (Paryska Akademia Nauk, Waszyngtońska Ak. Nauk, Brukselska Ak. N., Budapeszteńska Ak. N., Uniwersytety: w Cambridge Marsylii, Dijon, Lion i w. in.) wydali najpochlebniejsze opinie o języku Esperanto, jako języku międzynarodowym.

Jaką powagą i uznaniem cieszy się „Esperanto" wymownie świadczy udział w Kongresach Esperantystów licznych oficyalnych przedstawicieli najpoważniejszych instytucyi naukowych, rządów i osób ukoronowanych, oraz nadesłane przez Papieża błogosławieństwo Kongresom w Genewie i Cambridge.—Rozwijając się stopniowo a stale, „Esperanto" w ostatnich zwłaszcza latach robi olbrzymie postępy.—Władających tym językiem liczą już około miliona, zwolenników zaś — kilka milionów. Liczba ich wzrasta nieustannie, a wraz z nimi, wzrasta i liczba towarzystw esperanckich. Towarzystw tych zarejestrowanych w roczniku „Tudmonda Jarlibro Esperantista', było na początku 1904 r. 116, w styczniu 1905r. 188, w czerwcu 1906r. 407, w połowie 1907r. 639. Pism esperanckich wymienionych w tymże Roczniku było w 1905r. 22, w 1906r. 29, a w połowie 1907 r. 38. Na schyłku zaś 1907 r., sądząc z wiadomości, podawanych w kronikach pism esperanckich, liczba towarzystw dochodzi do 1000, a pism do 80. U nas postępy Esperanta są niestety jeszcze słabe. Mieliśmy dotychczas jedno tylko pismo polsko-esperanckie, które powstało przed dwoma laty we Lwowie, od stycznia roku b. w Warszawie wychodzi polsko-esperancki miesięcznik p.t. Pola Esperantisto-Esperantysta Polski pod redakcyą dra Leona Zamenhofa i komitetu.

Twórcą języka Esperanto jest dr Ludwik Zamenhof, zamieszkały w Warszawie.

Nauczenie się gramatyki Esperanto bez nauczyciela wymaga godzinę czasu, a kilka tygodni rzetelnej pracy po parę godzin dziennie wystarcza do gruntownego nauczenia się języka. Zupełnej biegłości w mowie i piśmie można nabrać w ciągu kilku miesięcy, czytając esperanckie pisma i książki i prowadząc z esperantystami korespondencyę. Na język Esperanto przetłómaczono bardzo wiele dzieł najznakomitszych poetów i powieściopisarzy polskich, skutkiem czego sława ich, oraz wiadomość o piśmiennictwie polskim rozeszły się po całym świecie. Przetłómaczone ostatnimi czasy znakomite dzieło Prusa „Faraon" zostało formalnie rozchwytane.

W roku b. w czasie od 15 do 20 sierpnia odbędzie się w Lipsku IV. zjazd Esperantystów całego świata.

Poniżej przytaczamy zdanie członka Akademii Krakowskiej J. Baudouina de Courtenay, oraz tłómaczenie początku I. księgi Pana Tadeusza:

„Ludzie, nie rozumiejący, o co chodzi, z trudnością orientujący się w położeniu, wyrażają obawę, ża wprowadzenie w życie języka sztucznego międzynarodowego zaszkodzi językom narodowym, że ograniczy ich używanie zmniejszy ich żywotność i twórczość.

Tymczasem rzecz się ma całkiem naodwrót. Przy ustalonem istnieniu ogólnie przyjętego języka międzynarodowego pomocniczego, tylko lingwiści, filolodzy, historycy literatury, szczególnie amatorowie i t. p. będą się zajmowali obcymi językami. Wszystkim zaś innym „zwykłym śmiertelnikom" wystarczy znajomość ich ojczystego języka i wszechświatowego języka pomocniczego. Nie potrzebując tracić czasu na przyswajanie sobie języków obcych będą oni mogli tem gruntowniej poznawać własny język doskonalić go i wysubtelniać.

El „Pan Tadeusz".

Litva patrujo mia! Simile al sano
Vian grandan valoron konas nur landano
Vin perdinte. Belecon vian mi admiras
Vidas ghin*) kaj priskribas, char**) je vi sopiras
Dipatrin, kiu gardas Chenstohowon helan,
En Ostra Brama lumas! Vi, kiu kastelan
Nowogrodek defendas kaj pian urbanon
Kiel Vi al infano redonis la sanon,
Tiel Vi nin mirakle portos hejman limon!...
Dume transportu mian sopiran animon
Al montetoj arbaraj, herbejoj verdantaj,
Larghe apud lazura Njemen tirighantaj;
Al la kampój, per greno diversa pentritaj,
De sekalo arghentaj, de tritik oritaj.

Lingvo Internacia. Lingvo helpa internacia estas absolute necesa. La tuta tero estas nun kiel granda turo Babela (wieża Babel). Rilatoj inter homoj de diversaj nacioj ne estas facilaj. — Rimedo por kompreno reciproka estas necesa. — La lingvo Esperanto perfekte taugas por tiu celo, char vi rimarkas, kiel tiu lingvo estas simpla kaj facila. Tamen multaj personoj ekzistas, kiuj pensas ke tio ne estas vera. — Neniu estas pli blinda, ol tiu. kiu ne-volas vidi; neniu estas pli surda, ol tiu, kiu ne volas audi. — Ili rigardu kaj (ili) atentu, ili auskultu kaj (ili) legu, kaj ili konstatos, ke ni estas pravaj, kijam ni certigas, ke nenia lingvo natura estas pli facila kaj regula, ol Esperanto.

*) gh czyta się dż.
**) ch czyta się cz.

Język międzynarodowy. — Język pomocniczy międzynarodowy jest bezwzględnie konieczny. Cała ziemia jest teraz, jak wielka wieża Babel. Stosunki między ludźmi różnych narodowości (narodów) nie są łatwe. Środek do (dla) wzajemnego porozumiewania się jest konieczny. Język Esperanto doskonale się nadaje do celu tego, gdyż widzicie (zauważacie), jak ten język jest prosty i łatwy. Jednak jest (istnieje) wiele osób, które myślą, że to nie jest prawda (prawdziwe). Nikt nie jest ciemniejszy od tego, który nie chce widzieć, nikt nie jest głuchszy od tego, który nie chce słyszeć. Niechaj patrzą i niech uważają, niechaj słuchają i niech czytają, a stwierdzą, że mamy racyę, gdy zapewniamy, że żaden język naturalny nie jest łatwiejszy i prawidłowszy od Esperanta. Dr Karol Smoleń.

Kronika.

Nekrologia. Śp. Emil Latinek urzędnik tut. Ewidencyi kat. podatku gruntowego, ojciec nadgeometry p. Stanisława Latinka. zmarł po długich i ciężkich cierpieniach dnia 29 lipca br. przeżywszy lat 60. Wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku nastąpiło 31 lipca br. przy licznym udziale przy jaciół i życzliwych.

Część Jego pamięci.

Posiedzenie Wydziału powiatowego odbędzie się dnia 3 bm. o godz. 9 rano zaś posiedzenie **powiatowego Zarządu Kółek rolniczych** we czwartek dnia 6 bm.

Tegoroczny V. Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej projektowany pierwotnie na czas Jarmarku wyrobów krajowych w Krakowie — z powodu odroczenia tego Jarmarku odbędzie się w Jarosławiu w czasie trwania tegorocznej Wystawy przemysłowo-rolniczej.

Na Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej obiecał przybyć między innymi Minister robót publicznych Exc. Dr. Gessman do którego kompetencyi należy obecnie działalność tego rodzaju Związków jak Liga Pomocy przemysłowej.

Odroczenie Jarmarku wyrobów krajowych w Krakowie. Projektowany przez Towarzystwo „O WŁASNYCH SIŁACH" w Krakowie jako ogniwo Ligi pomocy przemysłowej na ten rok, jarmark wyrobów krajowych odroczony został na rok przyszły, raz dla lepszego przygotowania miejsca — wymagającego odpowiednich budowli, ogrodzenia itd. a powtóre celem uniknięcia konkurencyi z tegoroczną Wystawą przemysłowo-rolniczą w Jarosławiu.

Sejm krajowy zwołany ma być 14 września i potrwa 6 tygodni.

Przedstawienie amatorskie. Dnia 26 bm. odbyło się w Chrzanowskim Sokole przedstawienie amatorskie, Fredrowskiej „Zemsty" staraniem młodzieży gimnazyalnej.

Musimy z uznaniem podnieść że od dłuższego czasu. nie widzieliśmy w Sokole tak poprawnie odegranej sztuki, zwłaszcza że „Zemsta" przedstawia wielkie trudności dla amatorów. Na pierwszy plan wybiły się role: Papkina którego odgrywał doskonale p. Władysław Lewenfeld, Cześnik p. Jana Kulego i Rejent p. Ant. Dulowskiego. Reżyseryę prowadził dzielnie p. Henr. Lewenfeld. Przedstawienie zaszczyciła swoją obecnością p. Edwardowa hr. Mycielskia Po przedstawieniu odbyła się zabawa tańcująca w lokalu kasyna.

Podnieść należy wielkie poświęcenie p. Sekr. Nowakowskiej kt ra raczyła zająć się bufetem.

Dochód z przedstawienia wynoszący około 130 kor. przeznaczony jest na rzecz Sokoał Chrzanowskiego.

Krze. D. 19 lipca, w niedzielę, odbyło się u nas przedstawienie trupy amatorskiej robotniczej, pod kierownictwem Z. K.

Po słowie wstępnem p. Koźlika, który krótko i treściwie

podniósł budzenie się ludu z ospałości, coraz więcej starającego się zrozumieć zasadę całego naszego społeczeństwa że: z rozwojem ludu rozwija się i nasz naród, odegrano 2 obrazki sceniczne, „Stary mundur“ i „Grajek“. Wykonanie obu utworów — jak i całości przedstawienia wypadło - nadspodziewanie pięknie.

Słuchacze wyszli zadowoleni, że chwilkę czasu przepędzili przyjemnie na tak miłej rozrywce. Bo trzeba przyznać, że aktorzy grali z niezwykłą werwą. (kol. St. Sikora, Fr. Pająk, A. Chróściński T. Fiałkowska, i T. Kawałówna.)

Wrażenia z przedstawień, (których mieliśmy już kilka) nie giną bez następstw, bo lud zaczyna się coraz więcej nimi interesować.

Trzeba bowiem wiedzieć, że z początku było dużo z pośród kolegów-robotników, którzy bali się przedstawień, mówiąc że to nowy jakiś kruczek ze strony panów. Cieszy nas to więc że głosy takie już się teraz nie odzywają, przeciwnie, zewsząd dochodzą nas prośby, aby znów coś zagrać.

Cieszyć to więc każdego z nas powinno że bracia robotnicy zaczynają pojmować cel oświaty i garną się do niej. Bo przedstawienia to także jeden szczelbel do pojmowania oświaty, — która zwłaszcza nam jest tak potrzebna.

Wasz przyjaciel.

Podziękowanie. Zarząd domu sierot izrael. prosi aby świetny Wydział Rady Powiatowej raczył przyjąć słowa szczerej podzięki za łaskawy dar, w kwocie 50 koron złożony na ręce — p. Berggrnnowej — a będący prawdziwem dobrodziejstwem dla ubogich sierot.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy hojnością swoją i obecnością przyczynili się do uświetnienia przedstawienia „Zemsty” i zabawy tanecznej składamy na tej drodze serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“.

Jesteśmy przekonani, że ci, którzy nie wzięli udziału w przedstawieniu lub w zabawie zapewne byli przeszkodzeni słotą lub innemi przyczynami.

W razie, gdyby ktokolwiek czuł się niezadowolonym, że nie otrzymał zaproszenia na przedstawienie i tańce, to nadmieniamy, że było to winą nie naszą, lecz winą mylnego adresu lub poczty.

Komitet zajmujący się urządzeniem przed stawienia „Zemsty“ i zabawy tanecznej.

Chrzanów. Pozwoli Szan. Redakcya, że jej przedstawię moje spostrzeżenia z jednodniowego pobytu w Chrzanowie. Miasto jest prześliczne — czyste — nader spokojne — ulice szerokie a kamienice wszystkie wyglądają jakby dopieroco pobudowane zostały.

Z wyglądu mieszkańców poznać, że w mieście panuje dobrobyt — a najlepiej da się to spostrzedz z zadowolonych i pełnych oblicz stróżów bezpieczeństwa. A jednak pomimo tych wszystkich dodatnich stron, znalazłem na razie pewną ujemną.

Idąc mianowicie w niedzielę w kierunku do stacyi kolejowej, byłem świadkiem — jak kilku cyklistów — ćwiczyło się na chodniku w szybkiej jeździe kołowej, zapewne w celu wzięcia udziału w tegorocznych wyścigach cyklistów. Jeden z tych cyklistów, więcej zapalony, najechał na małe może 4 letnie dziecko i przewrócił je na ziemię — następnie nie troszcząc się o nie pojechał najspokojniej dalej. Zdziwiłem się niewymownie — nietaktowi tak kulturalnych mieszkańców. Jakto? niewiedzą o tem, że taki cyklista potrzebuje do ćwiczeń wygodnej i dobrej drogi?— i zamiast spacerować gościńcem zastępują tylko niepotrzebnie miejsce na chodnikach i przez to utrudniają swobodne ćwiczenie się cyklistów w jeździe kołowej.

Możeby burmistrz chrzanowski wydał przepisy, że chodnik jest miejscem przeznaczonem do ćwiczeń w kołowej jeździe — i do rozbijania głów — a gościńce dla spaceru mieszkańców. Obcy.

Nowe banknoty 20 koronowe świeżo zaprowadzone mają być niebawem wycofane z obiegu, gdyż przekonano się, że puszcza z nich farba niebieska, gdy się je zacznie trzeć np. zwilżoną chustką. Mają one jeszcze i tę wadę, że są bardzo podobne do 10 koronówek, przez co bardzo dużo osób zostaje w błąd wprowadzonych.

Klęska powodzi wskutek wylewu Wisły. Przez piątek sobotę i niedzielę woda na Wiśle ustawicznie wzbierała, a wystąpiwszy na przestrzeni kilkunastu kilometrów z brzegów, zalała wszystkie nadbrzeżne gminy w powiecie. Stan wody podczas kulminacyjnego punktu był zaledwie o 10 cm. niższy aniżeli podczas strasznej powodzi w r. 1903. Już w piątek woda wdarła się do domostw, w niżej położonych częściach gmin. Z pierwszą pomocą nieszczęśliwym powodzianom pospieszył: Wydział pow, który na polecenie Wice-Marszałka powiatu Posła p. Hr. Mycielskiego, obecnego wraz z Radcą ck. Namiestn. p. Rudzkim na miejscu klęski rozdzielił pomiędzy zalanych powodzian 700 bochenków chleba.

W niedzielę w nocy nastąpiło ostateczne przesilenie powodzi i od tego dnia zaczęła woda w szybkiem tempie opadać, tak — że obecnie zeszła już całkowicie z zalanych pól łąk — toczy się normalnem korytem, pozostawiając jako ślady swego pobytu bajor na miejscach, gdzie przedtem stały dorodne plony. Powód acz mniejsza w rozmiarach niż w r. 1903. zrządziła olbrzymie szkody. Serce boli patrzeć na zrozpaczonych rolników, których całoroczna praca i nadzieje poszły w kilku dniach na marne. Większe jednak szkody, aniżeli sam zalew, który ma znaczenie lokalne dla kilkunastu gmin, zrządziły długotrwałe deszcze nie dozwalające na zbiór zboża leżącego na pniu rzucając je na pastwę zgnilizny. Obecnie po opadnięciu wód zarządziło ck. Starostwo i Wydz. p. szczegółowe badanie wysokości zrządzonych szkód, celem poczynienia starań o uzyskanie odpowiedniej zapomogi dla powodzian. Wynik tych badań podamy po ukończeniu.

Język polski na kolei północnej. Kolej północna jak wiadomo jest w Galicyi i na Śląsku główną placówką niemczyzny. Wszystkie pisma urzędowe stylizuje kolej ta po niemiecku, a jeżeli czasem zdarzyła się korespondencya polska to w każdym razie na blankiecie z niemieckimi nagłówkami. Stosunki te nie zmieniły się na lepsze po upaństwowieniu kolei północnej o które staczano tak zacięte walki.

Z tem większą przeto przyjemnością zaznaczyć należy, że w ostatnim tygodniu otrzymał tut. Wydz. pow. z sekcyi kolei pół. w Mor. Ostrawie korespondencyę urzędową wystosowaną w polskim języku, na druku z wyłącznie polskim nagłówkiem i to napisaną całkiem poprawnie po polsku. Byłżeby to początek nowego kursu?

Pożar. W dniu 14 lipca br. zniszczył pożar dom wraz z szopą w realności Szymona Piwowarczyka w Gromcu, wyrządzając szkodę przeszło 1500 kor. Szkoda była ubezpieczona w Tow. Wz. Ubezp. w Krakowie.

Żarciki.

Na rozczulającem kazaniu wszyscy obecni płakali, jeden z pomiędzy słuchaczy stał nieporuszony. Gdy go się więc zapytano o przyczynę tej oziębłości rzekł: „Nie płaczę, bo nie jestem z tej parafii”.

Przy kasie kolejowej.

Pasażer I. Proszę pana kasyera o trzy bilety: dla mnie. mojej żony i dwóch córek.

Kasyer. To w takim razie cztery.

Pasażer: Ależ Panie kasyerze, żona i mąż to jedno ciało, a zresztą moje córki jeszcze niepełnoletnie mam metryki. Pierwsza rodziła się w wigilią do Matki Boskiej Śnieżnej . . .

Pasażer 2. Proszę pana bilet.

Kasyer. Do której klasy?

Pasażer. Do tej, co zawsze, przecież ja nie pierwszy raz jadę. Proszę 2gą klasę do Kogucina.

Kasyer. Ależ takiej stacyi nie ma.

Pasażer. To koło Przemyśla, wieś mojej ciotki.

Pasażer 3. Panie kasyerze czy prędko kolej idzie?

Kasyer. Prędko ... prędko ....

Pasażer. A jak potrzeba wysiąść to stanie?

Kasyer. Stanie ... stanie ...

Pasażer. No to proszę bilet.

Kasyer. A dokąd?

Pasażer. Jakto dokąd? do pociągu.

Kasyer. Ale gdzie pan chcesz jechać?

Pasażer. A co panu do tego, gdzie ja chcę jechać. To moja rzecz.

Pasażer 4. Panie kasyerze, a nie kupowała tu biletu moja córka?

Kasyer. Nie mam przyjemności ....

Pasażer. Taka wysoka, czerwona, łepska dziewczyna. A pan kasyer pewnie panny lubi, to musiał ją widzieć...

Pasażer 5 Panie kasyerze, proszę o miejsce, a niech p. kasyer da dobre, to ja dopłacę, bo to panie starość nie radość.

Kasyer. A dokąd pan jedziesz?

Pasażer. A no do mojej żony.

Kaszer. A gdzie mieszka?

Pasażer. Na drugiem piętrze od frontu...

Kasyer. Ale w jakiem mieszka mieście?

Pasażer. A we Lwowie panie dobrodzieju..

Kasyer. Teraz pociąg idzie do Wiednia a nie do Lwowa..

Pasażer. A toż mnie i tak możecie zabrać. Mnie się spieszy.

Pasażer. 6. Kochany panie kasyerze dobrodzieju! Co jest pierwej: Tarnów czy Jarosław?

Kasyer. Tarnów.

Pasażer. A jak się ze Lwowa jedzie co pierwej (trzecie dzwonienie, kasyer zamyka okienko).

Rozmaitości.

Car Mikołaj II we własnym domu.

Maurycy Jokaj napisał kiedyś znakomitą powieść p. t. „Ubodzy bogacze i bogaci nędzarze", w której w szeregu barwnych, dramatycznych scen odmalował nędzę duchową, pustkę duszy i serca, złowrogie zmory trapiące bogactwo. Że do rzędu tych „ubogich bogaczy" zaliczyć można i cara Mikołaja II. dowodzi dotychczasowa historja panowania tego absolutnego władcy. Drży on we własnym domu, obawia się własnego cienia. Car-autokrata wszech-Rosyi (również i jego rodzina) obawia się na każdym nieomal kroku bomb rewolucjonistów, lecz w równej mierze obawia się swej własnej służby. Ze wszystkich ludzi bogatych w całem państwie car ma najgorszą służbę.

Można uniknąć bomb rewolucjonistów nie wychodząc z pałacu, nie opuszczając na krok własnych apartamentów. Lecz jak uchronić się od niebezpieczeństw, przeciwko którym najwytrawniejsza policja jest bezsilna, od niebezpieczeństw które czyhają na cara i jego rodzinę w każdej chwili, otaczają go podczas wstawania z łóżka, udawania się na spoczynek w sali jadalnej, podczas podróży.

W jesieni ubiegłego roku car podróżował na jachcie „Standard" po morzu Bałtyckiem. Podczas podróży omal życia nie utracił z powodu niedbałości czy złej woli najbliższego otoczenia. „Standard" o mało co nie rozbił się o skałę morską, o skałę, którą cała marynarka rosyjska doskonale znała. W r. 1906 po ukończeniu prac nad wymiarem głębokości dna morskiego na Bałtyku, zaznaczono starannie skałę na mapie w ministerjum marynarki „Zapomniano" ją tylko zaznaczyć na mapie Standerd'a.

W Liwadii (jesienią 1900 r.) car Mikołaj II. zachorował nagle na gorączkę tyfusową, chorobę zaraźliwą, zwykłą plagę miejskich dzielnic ubogich i zaniedbanych. W sferach dworskich dziwiono się temu wypadkowi.

— Ja się nie dziwię, zawołała jedna z obecnych dam — widziałam bowiem kuchnię w pięknym zbytkownym pociągu cesarskim. Osłupiałam na widok wstrętnego brudu. Mam jeszcze przed oczyma zwykły drewniany stolik, czarny od brudu, na którym siekano mięso na befsztyki i kotlety, a la russe przysmaki, których nie chciałabym za nic w świecie pokosztować.

W służbie dworu carskiego, jak stwierdził pewien lekarz wojskowy, znajdują się kucharze i kucharki, dotknięci chorobami wstrętnemi i zaraźliwemi. Pomimo jego zarządzeń, nie usunięto tych chorych ze służby. I nadal przyrządzali oni codziennie pożywienie dla cara.

Pewnego razu, tenże lekarz spotkał się z jenerałem Tyrtowem, bratem b. ministra marynarki. Tyrtow wracał w karecie z manewrów cesarskich w Krasnem. Był słaby o rysach twarzy zmienionych cierpieniem, chwytał się często rękoma za brzuch.

Co panu jest? zapytał doktór.

Wczoraj cesarz zaprosił mię na kolacyę do swego namiotu. Uprzedzano mnie wprawdzie, iż jest wielką nieostrożnością zjedzenie czegokolwiek z kuchni cesarskiej. Lecz poranne manewry zaostrzyły mój apetyt i zjadłem coś. Całą noc i teraz jeszcze męczą mnie boleści.

Według zwyczaju w dzień św. Jerzego, car zaprasza na wykwintny obiad wszystkich kawalerów orderu tego świętego, bez różnicy stopni. Na takiej uczcie, generałowie bratają się z prostymi żołnierzami. Po obiedzie stosownie do tradycyi „batiuszka" car pozwala swym gościom zabrać dla ich rodzin resztki przysmaków z talerzy: pasztety, ciasto, owoce, cukry i t d.

Korzystając z tego tradycyjnego pozwolenia, pewien stary podoficer zabrał kawał pasztetu z ryb i uraczył niem swe dzieci. Wszystkie zachorowały, a jedno zmarło.

Maitre-chef (naczelny kucharz) kuchni carskiej w krótkim czasie staje się milionerem. Ale zato „dobrze poinformowani" goście na ucztach carskich nie dotykają potraw ani wina.

Na dworze carskim istnieje „urząd rewizora" czyli kontrolora stołu carskiego. Mąż znaczny, świadomy swej funkcji, czyni poważnie przegląd butelek, rachuje je, sprawdza zawartość Podczas uczty krąży wśród zastawionych stołów, a za nim inni, również poważni, wygalonowani służący, którzy „usuwają" zbyteczną liczbę butelek, podając swym żonom ukrytym za portjerami. Podobnie dzieje się z cukrami, ciastkami, owocami i różnemi deserami, nawet z kwiatami, które ozdabiają stoły. Dla gości pozostawia się tylko niezbędną ilość butelek taniego wina.

Bywałem często opowiada pewien dworak petersburski — w domu pana X. Lubił on raczyć swych gości dobrem winem, chociaż nie był zamożnym. A wino, dobre wino, kosztuje drogo w Petersburgu. Raz przypadkiem, przez uchylone drzwi salonu mego przyjaciela, zauważyłem lokaja w liberyi dworskiej. Tak, to mój zwykły dostawca, oświadczył p. X. Dziś wieczorem spełnimy dobrem winem toast na cześć jego Cesarskiej Mości

Dostawca ten przyniósł 20 butelek dobrego wina: Chateau-Yquem, Laffitte, Mouton, Rothschild i in., za które mu zapłacono bagatelkę: po pół rubla za butelkę.

W całym Petersburgu znaną jest „anegdota" o świecach łojowych dla Aleksandra III.

Spojrzawszy raz na rachunek wydatków dworu, zainteresował się pozycyą następującą: tyle a tyle pudów świec łojowych, (pud 16 kilo). Postanowił zbadać, dla kogo są przeznaczone te świece łojowe. Minister dworu

nic nie wiedział. Zawezwano prezydenta komitetu ministrów. Również nic. Nakoniec car zarządził szczegółowe śledztwo. Czyniono poszukiwania w archiwach i dowiedziano się, że pewnego dnia carowa Katarzyna II dostała kataru. Pokojówka poradziła carowej natarcie nosa łojem ze świecy. Zawołano majordoma pałacu carowej i zażądano od niej jednej świecy łojowej. Niebyło jej w pałacu. Wydano rozkaz kupna jednej świecy. Później rozkaz ten, należycie wpisany do regestru wydatków dworu carskiego, przekształcił się w pozycyę kilkunastu pudów świeczek łojowych. Katarzyna ginie. Świeczki wciąż figurują. Wstępuje na tron jej syn. Świeczki nie znikają z regestru wydatków dworskich. Po zamordowaniu Pawła w Rosyi panowali i umierali różni carowie, a świeczki żyły wciąż w regestrze wydatków dworskich.

Ceny targowe

dnia 21 i 24 lipca 1908.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	25	60	26	—	24	—	25	—
Żyto	18	—	19	80	17	50	17	50
Jęczmień	14	20	14	70	15	25	15	25
Owies	15	70	16	70	15	25	15	25
Ziemniaki	6	—	7	—	3	70	3	70
Siano	5	60	6	80	5	—	6	—
Słoma	7	—	8	—	6	50	6	50

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą		żądają	
	w koronach			
Ruble papierowe	251	25	252	25
Marki niemieckie	117	25	117	75
Franki papierowe	95	40	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie .	19	08	19	20

Ceny targowe w Krakowie.

Płacono za 1 centnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 60 do 68 K, krowy od 62 do 64 K, jałownik od 50 do 52 K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K.

L. 6642.

Chrzanów dnia 22 lipca 1908.

OKÓLNIK.

W nocy z dnia 26 na 27 lutego 1908 włamali się złoczyńcy do kasy Urzędu podatkowego w Olesku i skradli:
a.) gotówkę w kwocie 14.718 K 44 h.
b.) kosztowności wartości 80 K
c.) papiery wartościowe na kwotę 69.900 K
d.) blankiety wekslowe na kwotę 28 K
e.) znaczki stemplowe na kwotę 986K

Jednego ze sprawców tej kradzieży już przytrzymano i zakwestyonowano u niego wszystkie skradzione papiery wartościowe.

Za schwytanie wspólników tego włamania się lub za wskazówki mogące ułatwić ich schwytanie wyznaczyła krajowa Dyrekcya Skarbu premię w kwocie 2.000 K.

Ewentualny rozdział tej premii zastrzegła sobie krajowa Dyrekcya Skarbu i nadmieniła wyraźnie, że wszelkie zażalenia co do tego rozdziału nie będą dopuszczalne.

Oczem się Szanowną Redakcyę zawiadamia wskutek reskryptu c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie z dnia 18 lipca 1908. L: 70560, z prośbą o łaskawe umieszczenie odpowiedniej wzmianki w kronice cennego wydawnictwa.—

C. k. Radca Namiestnictwa i Kierownik c. k. Starostwa

Rudzki.

OD ADMINISTRACYI.

Administracya TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO zawiadamia, że dział ogłoszeń w Tygodniku, objęła na własny rachunek drukarnia i biuro ogłoszeń M. Ziembińskiej w Chrzanowie.

Drobne ogłoszenia, 6 hal. od wyrazu.

PIERWSZA GALICYJSKA FABRYKA IMPREGNOWANIA DRZEWA

Hr. EDWARDA MYCIELSKIEGO i Sp.

W TRZEBINI



ma na sprzedaż przeszło 800 m.³
drzewa sosnowego od 13 do 40
ctm. średniej grubości.

Bliższych szczegółów i warunków udziela kancelarya Fabryki.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca: Dr. Władysław Majewski. Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie.